

Kronika tygodniowa.

W tych ciężkich czasach, jakie teraz przeżywamy, nie brak nam przecież i rozmaitych rozrywek. Kraków i jego mieszkańcy mają to do siebie, iż lada głupstwo potrafi ich zająć, ba nawet wywołać sensację, połączone z zbiegowiskiem, deptaniem sobie nagniotków, wezwaniem do rozejścia się (w połączeniu dla lepszego zaakcentowania rozkazu z kilku lekkimi kulakami) i t. d. Na tem wychodzą najlepiej kieszonkowi operatorzy, którzy powrócili już w komplecie z ewakuacji, otwiera się bowiem przed nimi szerokie pole działalności.

Wystarczy przystanąć i zacząć się wpatrywać w jeden punkt, zaraz obok ciebie zgromadzi się kupka ciekawych, chcących się koniecznie dowiedzieć, co cię tak zajęło. Filozof powiedział, że słaba pleć jest z natury ciekawa, ja dodaję, że i silniejsza nie ustępuje jej w niczem.

Zdarzyło się raz, że pewien figlarz stanął na ulicy i patrzył. Za chwilę ma już towarzysza, zwraca się więc do niego i odzywa:

— Uważa pan łaskawy?

— Co takiego? — pyta tenże z wzrastającą ciągle ciekawością.

— Jak się obraca to koło u przejeżdżającej drożki?

— Które?...

— No... tylnie po lewej stronie! Koła nigdy nie obracają się w ten sposób... To ciekawe!

To rzekłszy, odwrócił się i odszedł, a tamten stał, patrzył i medytował, a tymczasem koło niego już się zaczęła gromadzić kupka innych ciekawców.

Wspominam o tem dlatego, ponieważ Kraków ma obecnie taką sensację, jakiej dotąd jeszcze nad Wisłą nie było, mianowicie zdejmowanie różnych scen dla kinematografu. Artyści, grający poszczególne role, operator i reżyser są w ciągłym kłopotcie, nie mogąc sobie dać rady z ciekawą publicznością, która nie tylko chciałaby wszystko najdokładniej widzieć, ale nie miałaby także nic przeciw temu, gdyby i ją uwieczniono na filmie. Nie pomogą prośby, na nic się nie zdają i groźby, by mieć spokój trzeba robić zdjęcia chyba w nocy, gdy przeciętny Krakowianin spoczywa w objęciach Morfeusza. Przedsiębiorstwo, zajęte sporządzaniem filmu, przemawia też co kilka dni w gazetach do ciekawej publiczności, prosząc ją o wyrozumiałość, ale to osiąga skutek wprost przeciwny, gapiów gromadzi się coraz więcej. Jedni chcą widzieć przygotowanie zdjęć, drudzy kontentują się obserwowaniem ciekawych, gromada rośnie, ruch się tamuje, wreszcie władza bezpieczeństwa musi wkroczyć i rozpocząć urzędowanie od stereotypowego: „Panowie! Proszę się rozejść!...” Ciekawy jestem, czy też przypadkowo na którymś z obrazków nie ujrzymy na przykład obok obywateli z czasów Kościuszkowskich sylwetki współczesnego konnego policyanta. Byłaby to wspaniała atrakcja.

Zupełnie tak samo się dzieje, jeśli podczas jakiegoś obchodu lub uroczystości powiedzą, że w tem lub owem miejscu gromadzić się nie wolno. Jestem przekonany, że właśnie tam ścisk będzie największy. Także w kościołach przy samych drzwiach gniotą się ludziska, niczem śledzie w beczce, środek jest zupełnie wolny. Ale trudno, każdy chce być jak najbliżej wyjścia, a dla wszystkich tam miejsca nie starczy.

Nie inaczej było i podczas powrotu z Niepołomic z uroczystości rowów strzeleckich. Wszyscy zgromadzeni, a było ich sporo, chcieli koniecznie jechać w jednym wagonie i to było powodem katastrofy. Jakaś jejmość, czy panienska, nie mogąc znaleźć w ścisku miejsca, spadła z platformy. Dalsze wagony były przeważnie próżne, znajdujące się zaś bezpośrednio za lokomotywą natomiast przepełnione, gdyż każdy spieszył się do domu, wiadomo zaś, że ostatnie wozy na samym końcu wtaczają się na stację.

Nie tylko jednak w podobnych wypadkach publiczność zasługuje na napomnienie (które jednakowoż jest zwykłym głosem wołającego na pustyni), sposobności, by okazać swój upór i swoje zacofanie, jakiegoby się nie powstydzila najbardziej zapadła prowincja, znajdzie zawsze tysiące.

Mam tu przedewszystkiem na myśli zachowanie się niektórych pań na targu. Teraz trudno o artykuły spożywcze, a jeść się musi, drożyzna staje się coraz większą, ale kto temu winien? Nasze gospoście, gdyż one same podbijają ceny. Magistrat ogłosił taryfę maksymalną na wszystko, co można dostać i czego nie można, ale kto się dziś tej taryfy trzyma? Niedawno jajka były po ośm centów za

sztukę, jedna ze znajomych pań narzekała, że zapłaciła po dziesięć.

— Trzeba było zawezwać policję i niesumiennej handlarce wpakować do ula! — ja jej na to.

A ona:

— Ależ! Ona chciała brać po ośm, ale ja się bałam, że mnie inne panie podkupią, a jaj było mało, więc jej sama ofiarowałam po dziesięć. Gdy to usłyszały sąsiadki i one chciały dać po dziesięć, więc ja sama wołam: dziesięć!... Byłabym podwyższyła jeszcze, bo u nas jaj wychodzi dużo. Mój mąż lubi omlecek z konfiturkami, ale to nie z łakomstwa. Lekarz kazał się mu intensywnie odżywiać...

Otóż tego rodzaju lieytacje środków spożywczych *in plus* odbywają się z zasady na każdym targu, a na to nie pomogą nawoływanie prasy, zakazy władzy, przemawianie do zdrowego rozsądku, że jest to szkoderstwo ogólnej sprawie, gdyż w ten sposób wytwarza się właśnie ową lichwę żywnościową, na którą tak narzekamy. Bo chyba przyzna mi każdy, że nazwałby głupią taką babę ze wsi, która sprzedaje jaja po ośm centów, jak każe taryfa, gdy jej inni ofiarują po dziesięć, albo i więcej. Moja Weronisia robi tak samo. Gdy ją strofowałam słowami:

— Kobieto! Miejsze rozum!

— Nie mam! — odparła — I mieć nie chcę! Jak nie zapłacę więcej, niż inne panie, nic nie dostanę. Z czego zaś ugotuję obiad?... Potem zrobisz awanturę, że cię morzę głodem i opiszesz mnie w gazetach!...

Gdyby nasze panie chciały być solidarne i powiedziały sobie, że ani jedna nie zapłaci bodaj halera więcej, niż wskazuje taryfa, wydana przez władzę, a władza pochodzi od Boga, więc należy jej być posłusznym, stosunki musiałyby się poprawić. Ale o takiej zgodności ani mowy niema!

Choć to do rzeczy nie należy, muszę tutaj wspomnieć także i o pladze przekupiek. Istnieje wprawdzie jakieś tam rozporządzenie, że na targu nie wolno przekupniom nic kupować, gdzieś tam do godziny dziesiątej, czy jedenastej, ale co oni sobie robią z tego! Obwieszczenie to jest przybite wysoko, komisarz targowy jest daleko, zresztą pocóż oni mają się fatygować na rynek, skoro nasi włościanie, idąc do miasta, muszą najpierw przebyć przedmieścia i boczne ulice. Tam właśnie odbywa się na nich polowanie, a przekupnie potrafią, zwłaszcza wiejskim babom, tak głowę zawrócić, że taka kobicina, sprzedając n. p. kopę jaj po cencie taniej na sztuce, niż otrzymałaby na targu, wierzy, że zrobiła dobry interes, gdyż nie musi płacić dwóch, czy trzech centów placowego. Magistrat i policja czuwać powinny, aby po przedmieściach nie wykupywano artykułów spożywczych; lecz aby się one dostawały na Rynek, zarządzeń chyba jeszcze nie wydano, jeśli zaś są, nikt się o nie nie troszczy, zwłaszcza, że każdy boi się energicznej przekupki, która odznacza się taką wymową, że aż uszy puchną, gdy się jej słucha. Wyobrażam sobie, jak grzecznie musiałby Ekscellencya Leo przyjąć deputację tych pań, gdyby doń przybyły z prośbą, aby zajął się ich dołą. Ze strachu więc daje się przekupkom spokój, one wiedzą o tem, wykupują też, co się da, a potem drażnią skórę, jak Bóg przykazał. — Gdy się zgniewa na kogo taka pani przekupka, niczego u niej nie dostanie, a nieraz przecież na gwałt trzeba skończyć po to lub owo do sklepiku.

— Potrzeba wam? — mówi jejmość sklepikarka, biorąc się pod boki — Trafiliście do mnie?... Idźcie sobie teraz do taryfy maksymalnej, niech wam sprzeda!

A w samej rzeczy trudno jeść samą taryfę, surową lub choćby nawet gotowaną... Trzeba więc cierpieć, gdyż przekupkom nie damy rady, chyba by wieśniaczki, omijając przedmieścia, przybywały z artykułami spożywczymi wprost na targ, do czego możnaby, ale dopiero po wojnie, użyć aeroplanów handlowych lub takichże łodzi podwodnych.

Swoją drogą, ile razy dziś zastanawiam się poważniej nad kwestyą żołądkową, tyle razy żal mi serdecznie naszych pań gospodyń, więc i mojej jadalawczyni, przezacnej Weroniki, o której mogę z ręki na sercu powiedzieć, że takiej kucharki, jak ona, niema drugiej, jak Polska długa i szeroka. — Biedaczki, ile sobie muszą nałamać głowy, co gotować i z czego?... Raz wolno to, drugi raz nie wolno tego, jeśli nie chce zgnieć w kryminale pod zarzutem zdrady stanu. A i w domu musi się ściśle przestrzegać przepisów, traktujących o poście, może się bowiem łatwo zdarzyć, że służąca, jeśli się na cię pogniewa, zadennuncjuje potem u władzy, że w piątek jadłaś mięso. Będziesz się tłumaczyć, że to kłamstwo, pan fizyk przeprowadzi na tobie sekcję i zbada zawartość żołądkową, a biada ci,

jeśliś władzę w błąd wprowadził. Wprost ze stołu sekcyjnego odesłany będziesz do furdygarni i tam skończysz marny żywot, splugawiony stwierdzeniem urzędowo obżarstwem.

Czasem jest się w kłopotcie, przepisy bowiem co do zachowania postu, wydane przez władzę świeckie i duchowne, nieraz są ze sobą sprzeczne i ciekawie nie wie, czego się trzymać, z jednej strony nie chcąc się narażać na kary doczesne, z drugiej zaś na wieczne potępienie. I tak na przykład list pasterski, wydany przez biskupa krakowskiego, powiada, że w piątki i soboty wolno jeść na smalcu, rozporządzenie namiestnictwa zaś mówi wyraźnie, że w sobotę nie wolno nawet w usta wziąć żadnego tłuszczu nie tylko więc smalcu, ale nawet waseliny. Ciekawe, czy ten zakaz odnosi się i do oleju rycynowego. Wszak to także jest tłuszcz! Byłoby wskazane, aby w soboty nie pozwolono wogóle tłustym ludziom pokazywać się na ulicach.

A *propos* tych spraw aprowizacyjnych muszę dodać, że dzięki im właśnie biblioteka moja zmniejszyła się o jedno bardzo cenne dzieło. Był nim podręcznik kucharski, wydany ongiś przez ś. p. Lucynę Cwierciakiewiczową, a nieraz przeze mnie wspomniany. Karmił nas długie lata, ostatecznie doczekał się tego, że go musiał wyrzucić za okno, by nie zaszkodził mej Weronisi. Ile razy wzięła go teraz do rąk, dostawała ataków spazmatycznego śmiechu, raz omal że nie wypłuła ze siebie ostatniego tchnienia.

— Kobieto! Co tobie?... — wołam z rozpaczą — Czyś oszalała? Czy cię szatan opętał?

A ona w odpowiedzi pokazuje mi książkę kucharską i znów śmiać się poczyną.

Zgłupiałem, wiem przecież, że przepisów kulinarnych humorystycznie się nie układa, ale wreszcie musiałem jej przyznać rację i sam się śmiać zacząłem, aż mnie boki bolały. Wyczytałem tam bowiem przepis na „tanią“ leguminę, do sporządzenia której potrzeba tylko dwanaście jaj, pół funta świeżego masła, dwa deka wanilii i coś tam jeszcze, czego dziś razem i za sto koron nie dostanie. Jedna taka leguminka w tygodniu, a można się dostać pod kuratelę jako marnotrawca niepoprawny. A takich przepisów jest więcej, wszystkie tanie! Dziś nawet kamienicznik nie może pozwolić sobie na skromny omlecek z kukurudzianej maki (do przyprawy którego potrzeba tylko sześciu jajek!), wobec czego byłoby wskazane, aby władze odnośnie wydały zakaz jedzenia wogóle, natomiast, aby postarały się, by w jakiś inny sposób można było zaspokoić swój głód i pragnienie. Co, gdyby nastąpiło, kwestya aprowizacji byłaby definitywnie załatwiona.

Aż lżej memu żołądkowi się zrobiło, że się mógł wynętrzyć w sprawie tej, która tak dolega i tak boli każdego z nas, bez względu na to, czy on żonaty, czy kawaler. Czy się człowiek stołuje we własnym domu, czy też w publicznej jadalalni, wszędzie odczuwa braki na każdym kroku, a już o tem, by sobie podjadł porządnie, ani mowy niema! — Wyobrażaj sobie chyba Szanowni Czytelnicy, jakie ja męki przechodzę, iście Tantalowe, pisząc tak apetyczną kronikę, w wielkiej części aprowizacji poświęconą, przed obiadem! Ja po obiedzie jestem z zasady głodny, a cóż dopiero przed, gdy się człowiek cieszy dopiero wspomnieniem tego, co ma być, choć znów nie lubię, jeśli się coś „przypomina“ po obiedzie... Wobec tego, aby ani sobie, ani innym nie psuć apetytu, dam spokój owej neutralnej mące rumuńskiej, na której wyszedł Kraków tak dobrze, jak ongiś pan Zabłocki na mydle. W mące tej było siano, worki, kamienie i bocianie gniazdo, na ogół artykuły dość niestrawne. Siano miało oznaczać głęboką mądrość, że mąkę stamtąd sprowadzamy, worek, iż należy przygotować pokutną szatę i żałować za grzechy, kamień wzywał nas, byśmy stali twardo i nie poddawali się nieszczęściu, czego zaś symbolem miało być owo gniazdo, tego ani sam domyśleć się nie mogę, ani nikt mi tego dotąd wytłumaczyć nie potrafił. Być może, że stoi to w związku z przyszłą odbudową kraju, gdyż bociany lubią zakładać swe gniazda na domach i w bezpośrednim ich sąsiedztwie, nie jest też wykluczone, że może to być aluzja, głęboko pomyślana, byśmy i w czasie wojny nie zapominali o przyszłym pokoleniu. Niechaj sobie zresztą interpretuje to każdy, jak mu się podoba!

I tak, ani spostrzegłem, że kronika już powinna być skończoną, gdyż miejsca nie stanie na poruszenie innych spraw, zwłaszcza zaś polityki. Jest ona nieco dłuższą, niż w ubiegłych tygodniach, ale to tylko na podstawie praw fizyki, które powiadają, iż w gorącu wszelkie ciała się rozszerzają, w zimnie zaś kurczą. A od kilku dni mamy znów upał, choć nie jest bynajmniej wykluczone, że do czwartku aura się zmieni.